Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem

**ROK XI** **WARSZAWA, STYCZEŃ—LUTY 1936 R.** **Nr. 1-2**

Redaktor Odpowiedzialny: Ks. St. SKIERSKI
Adres Redakcji:
Warszawa, ul. Leszno Nr. 20 m. 4. Tel. 11.38-32

Wydawca:
KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ
PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
Adres Administracji —Leszno 20. Tel.11.46-32.

WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie zł. 12; półrocznie zł. 6; kwartalnie zł. 3. Pojedyńczy numer 1.50

CENY OGŁOSZEŃ: Okładki strony 4-ej 150 zł.; strony 2-ej 100 zł.; strony 3-ej 75 zł.

Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 12 423

## TREŚĆ NUMERU

1. *Ks. Ludwik Zaunar* — Wstępny. Na progu Nowego Roku 1
2. *Wojciech Wrzos* — Jezus z Nazaretu d. c. . . . . 3
3. *T. Gruda* — Cywilizacje chłopskie . . . . . 5
4. *Włodzimierz Sakowicz* — Życie i praca kalwinów litewskich . 6
5. *Wojciech Wrzos* — Krystyna Poniatowska . . . . . 8
6. *Ks. Marcin Price* — Czytaj Biblję . . . . . 11
7. * * * — Międzynarodowa Federacja . . . 11
8. *Ks. Prof. Kesselring* — Warszawa — Król Jerzy V . . 12
9. — Wiadomości z Kościoła i o Kościele 14
10. *Ofiary.* — Porządek nabożeństw . . . 16

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ **»PORT«**

SPÓŁKA AKCYJNA

CENTRALA – WARSZAWA

KRAK.-PRZEDMIEŚCIE Nr. 59.

TELEFON Nr. 551-34.

PROWADZI DZIAŁY UBEZPIECZEŃ OGNIOWY KRADZIEŻOWY TRANSPORTOWY ODPOWIEDZIALNOŚCI CYWILNEJ NIESZCZĘŚLIWYCH WYPADKÓW AUTO-CASCO MASZYNOWY I GRADOWY.

ODDZIAŁY:
CIESZYN, KATOWICE, KRAKÓW, LWÓW, ŁÓDŹ, POZNAŃ I WILNO.
AJENTURY WE WSZYSTKICH MIASTACH RZECZYPOSPOLITEJ.

ZAKŁADY DRUKARSKIE **„STERO"**

BAUM i WOLFRAM

WARSZAWA, ELEKTORALNA 10.

TEL. 231-25

Tanio, starannie i terminowo wykonują wszelkie roboty drukarskie

ROK XI WARSZAWA, STYCZEŃ—LUTY Nr. 1-2

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. St. Skierski** Adres Redakcji: WARSZAWA, UL. LESZNO Nr. 20 m. 4

Wydawca: KOJEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
Adres Administracji: Leszno 20

*Ks. LUDWIK ZAUNAR.*

# Na progu Nowego Roku.

*„Patrzajcie tedy, jakobyście ostrożnie chodzili, nie jako niemądrzy, ale jako mądrzy. Czas odkupując, bo dni złe są. Przetoż nie bądźcie nierozumnymi, ale rozumiejącymi, która jest wola Pańska".*

*List Ap. Pawła do Efezów 5, 15—17.*

*Powyższe słowa Apostoła Chrystosowego, wiernego wyznawcy Jezusowego, nie mogą brzmieć obco i niezrozumiale w naszych uszach i to pomimo dystansu dziewiętnastu wieków, jakie nas odeń dzielą, i różnicy warunków życiowych jakie nas ludzi w. XX odeń niewątpliwie różnią. Słuchając bowiem słów o dniach złych, o czasach ciężkich mamy wrażenie, że to ktoś znający nasze obecne warunki życiowe pisze do nas i porusza bolączki, które nas bolą i nam dokuczają. A dzieje się tak dlatego, że Paweł a z nim całe ówczesne chrześcijaństwo przeżywało dni złe, jeśli chodziło o spokój pracy, jakiej dokonać pragnęło. Już na horyzoncie życia Kościoła Chrześcijańskiego czasów Pawłowych gromadziły się czarne i groźne chmury nienawiści ze strony pogaństwa i zwiastowały bliski już okres ciężkich i długich doświadczeń, jakie Kościół musiał przeżyć w postaci 250-letnich prześladowań ze strony Imperium Romanum, jako uosobienia pogaństwa, z całą jego potęgą, bogactwem, filozofją i kulturą. Przewidywał Paweł nadejście tych chwil, widział je okiem swej duszy i dlatego mówił o dniach złych, na które trzeba się należycie przygotować i uzbroić, aby nie zastały one chrześcijanina bezbronnego, by mu nie wyrwały tego daru, jaki otrzymał od swego Zbawiciela, jako swe najwyższe dobro.*

*I nasze dni są złe, na to się chyba zgodzimy wszyscy bez zastrzeżeń, a jeśli je kto ma, to niech poprostu poruszy gdziekolwiekbądź temat ten a niewątpliwie bardzo szybko dojdzie do wniosku, że jest naprawdę źle, że panuje ogólne przygnębienie i zniechęcenie do życia, że brak jest wiary w lepsze jutro i że przeciętny człowiek myśli tylko, co robić, aby nie było gorzej, aby nie spadł*

*na niego jakiś nowy, niespodziewany, a bolesny cios. To też wstąpiliśmy w obecny Nowy Rok z uczuciem niepewności i z wielką dozą melancholji, składamy sobie nawzajem tradycyjne życzenia, nie wierząc w gruncie rzeczy, by się one choć w części mogły zrealizować i wypełniając raczej zwyczaj tradycją uświęcony, niż dając wyraz istotnemu naszemu przekonaniu. Nic dziwnego: pesymizm jest aż nadto usprawiedliwiony i to nietylko dlatego, że układ stosunków i współżycia ludzkiego jest wadliwy i zły, a skutki jego przykre i bolesne, ale może jeszcze więcej dlatego, że ciągle widzimy, jak liczne poczynania i wysiłki, aby ten stan rzeczy zmienić na lepsze, nietylko nie dają spodziewanych wyników, nietylko nic nam nie wyjaśniają, ale często pogarszają naszą życiową sytuację i pomnażają gnębiące nas zło, choć niewątpliwie są one szczere i dyktowane najlepszemi chęciami. Gdzież więc szukać lekarstwa i na jakiej drodze szukać wyjścia z takiego stanu rzeczy, by odzyskać wiarę i posiąść nadzieję, nie tę, o której rzec by można, że „jest ona matką głupców" ale tę, która serce człowieka krzepi i dodaje mu sił, potrzebnych by człowiek uwierzył, że trud jego jest celowy, że ma jakiś sens, że będzie miał spodziewany dobry wynik.*

*Dla czasów swoich i zadań, jakie one dla ówczesnych chrześcijan powstawały i wymagały jasnych decyzyj, wyraźnej postawy i konkretnych działań, apostoł Paweł wysuwał jeden tylko program, jedną tylko podstawę i jedną tylko drogę: zrozumienie i zdanie sobie sprawy, jaką jest w stosunku do człowieka wola Boża w Jezusie Chrystusie objawiona i wyrażona.*

*W tym programie widział Paweł jedyną drogę ostania się chrześcijaństwa w jego ówczesnych warunkach, w nim skrystalizował się dlań jedyny dobry dla człowieka światopogląd nietylko religijny w ścisłem słowa tego znaczeniu, ale światopogląd obejmujący całokształt życia ludzkiego i wpływający na jego ukształtowanie, podstawy i treść. Dla Pawła bowiem Jezus Chrystus był objawieniem Bożem tak potężnem, tak wszechstronnem i tak bogatem, że musiało ono bezwzględnie objąć całego człowieka i musiało przeniknąć całość jego życia, bo niosło mu ze sobą wyraz najwyższego dobra i gwarancję zdrowia duchowego, jako podstawy i fundamentu zdrowia całego życia. Wiemy z dziejów Kościoła Chrześcijańskiego i z historji całej ludzkości, że pogląd Pawła okazał się nietylko słusznym i uzasadnionym przez rozwój życia, ale w ówczesnych warunkach stał się jedynie słuszną podstawą życiową człowieka, że tym, którzy mu zaufali całem sercem nie przyniósł rozczarowania i zawodu, co więcej, podniósł ich do poziomu mocy twórczej i trwałej, uczynił z nich bohaterów i twórców wartości o nieprzemijającej wartości i znaczeniu.*

*Czy więc nie jest dla nas rzeczą wskazaną, byśmy ten program Pawła wzięli pod baczniejszą uwagę w naszych usiłowaniach oparcia życia i współżycia naszego na lepszych niż dotąd podstawach? Czy nasze czasy nie uczą nas na każdym kroku, że brak zrozumienia dla programu Pawłowego odbija się i odbijać się musi ujemnie na całokształcie naszych stosunków życiowych i powoduje te tysiączne trudności, które odczuwamy wszak w sposób bolesny i nader przykry?*

*Ale może w odpowiedzi na to powiemy, że bynajmniej nie kwestjonujemy słuszności wiary Pawłowej, że wszak my podzielamy tę wiarę, ba co więcej wyznajemy ją, boć i my jesteśmy wyznawcami nauki Jezusa Chrystusa, bo jesteśmy członkami chrześcijańskich społeczności i chrześcijańskiego społeczeństwa, a chrystjanizm jest wszak urzędowo uznanem i to już dawno hasłem naszego życia. A jednak życie nasze nie daje nam tych owoców, które według Pawła powinnyby być w imię jego programu naszym udziałem.*

*I mielibyśmy z pewnością słuszność gdyby... to wszystko było rzetelną prawdą, gdyby w tych twierdzeniach nie krył się fałsz, który, nie przejawiając jawnie swego właściwego oblicza, tkwi głęboko w naszem życiu, znajduje się u podstaw naszych pojęć i przejawia się wyraźnie dopiero w naszych czynach i naszych poczynaniach. Fałszem tym jest to wewnętrzne zakłamanie naszych serc i dusz, które sprawia, że ciągle i na każdym kroku upatrujemy konieczność różnicowania między tem, co jest naszem niejako urzędowem hasłem i wyznaniem, a tem, co jest rzeczywistością naszego życia, i płynące z tąd mniemanie, że jest to naturalny stan rzeczy i wynik jakiegoś prawa, którego uniknąć nie możemy. Ten fałsz rozdwaja nas wewnętrznie, a w konsenkwencji rozdwaja nasze życie i stwarza przepaść między głoszonem i pozornie wyznawanem słowem, a realnym i konkretnym czynem, jako zewnętrznym przejawem naszego istotniego światopoglądu, naszych rzeczywistych pojęć i założeń życiowych.*

*Ten stan rzeczy jest niestety aż nazbyt oczywisty i nazbyt dobrze każdemu z nas znany, by mu przeczyć lub go kwestjonować, ba, możnaby zaryzykować twierdzenie, że podniosłyby się liczne protesty, gdyby ktoś ośmielił się twierdzić, że powinno być zupełnie inaczej. Może zresztą i powinno, ale nie może być — oto byłaby cicha może, ale rzeczywista odpowiedź. Tego rodzaju zakłamanie Paweł nazywa głupotą i upomina uczniów swych, aby nie byli niemądrymi i by — jak się wyraża — wykupywali czas, bo dni ich są złe. A wskazówkę i naukę pozytywną wyraża słowami: „rozumiejcież, która jest wola Pańska".*

*Jeżeli my, chrześcijanie naszych czasów, przyjmujemy te słowa, jako drogą spuściznę okresu najpiękniejszego, jaki z łaski Bożej przeżył Kościół Chrześcijański, jeżeli istotnie widzimy w nich*

*wyraz wielkiej prawdy i wyraz woli Bożej, niosącej nam błogosławieństwo dla naszego życia, by było ono cennem, wartościowem i zdrowem, to nie może być najmniejszej wątpliwości, że muszą być one dla nas wyrazem wiecznej prawdy, którą się bierze prawdziwie i uczciwie, która nie jest dana nam po to, byśmy z niej czynili formalne ale martwe bożyszcze ołtarzów i budynków kościelnych, czy też przedmiot pobożnych a łatwych westchnień i zachwytów przelotnych, czy wreszcie piękny i wzniośle wyglądający parawan naszych poczynań opartych na zupełnie innych przesłankach, — ale daną jest nam po to, byśmy się z nią liczyli na każdym kroku, by była nam prawem świętem i obowiązującem, które się na serjo bierze i uczciwie wykonywuje. Dopiero wtedy będziemy mieli prawo je cenić i sąd uczciwy o nich wydawać, bo będzie to sąd naszego własnego doświadczenia i życia, a więc coś rzeczywistego i prawdziwego, nie pozór czy zakłamanie, ale prawda.*

*Dlatego też na progu naszego Nowego Roku nie możemy wyznawać nic innego i nic lepszego nad to, co wyraził apostoł Chrystusowy Paweł mówiąc: „w złych dniach, jakie przeżywacie, chodząc ostrożnie, bądźcież mądrymi, to jest rozumiejącymi, która jest wola Pańska".*

---

WOJCIECH WRZOS.

# Jezus z Nazaretu.

## w filozofji dziejów A. Cieszkowskiego (d. c.)

Opatrzność Boża zgóry wytknęła ludzkości cel jej dziejowego pochodu — „ziemię obiecaną". Ludzkość przed Chrystusem nie była świadoma dróg wiodących do swego przeznaczenia, a pominąć je ani odrzucić nie mogła. To też póki była dziecięciem, póty wychowywała się pod pieczą orędowników lub różdżką ochmistrzów i przesłańców Chrystusowych. Kiedy jednak z końcem pierwszej epoki przeszła w wiek młodzieńczy sama już musiała kroczyć po drogach swych przeznaczeń. Chrystus pozostawił jej w swej modlitwie drogowskaz przyszłych jej losów i przeznaczeń, żeby na oślep pójść nie musiała. Lecz Chrystus nie mógł uczynić swego objawienia jawnem i pełnem, ponieważ ludzkość nie była jeszcze dorosła do całkowitego jego zrozumienia. Pozostawił je w formie verbum absconditum, aby ludzkość w miarę intelektualnego i duchowego rozwoju stopniowo je pojmowała i stopniowo je wcielała w czyn, w pocie czoła pracując i zarabiając na zapowiedziane przez Zbawiciela Królestwo Boże. W taki sposób ludzkość stopniowo odkrywając skarby Chrystusowe, w odwiecznym Jego testamencie zachowane, i stopniowo je urzeczywistniając przejść musiała wszystkie dialektyczne momenty dziejowe, przez opatrzność historyczną jej wytknięte. „Lecz teraz właśnie, dochodząc do kresu owej epoki przez Chrystusa rozpoczętej, a wkraczając w nową, — czyli dobijając właśnie, — po długiej żegludze na oceanie drugiej epoki świata, do ziemi obiecanej epoki trzeciej, tem samem spostrzegamy jasno ów cel, któryśmy dotąd pragnieniem ducha naszego dopiero ścigali. Dojrzawszy go zaś, spostrzegamy razem, iż cel ten już przez samego Chrystusa najdokładniej i najdobitniej został wytknięty, a to w przedziwnej pełni i obfitości wskazówek, zapomocą pojedyńczych artykułów testamentu Zbawiciela... Ale że ludzkość w chwili ułożenia tego testamentu, jako jeszcze małoletnia, niezdolną była odziedziczyć swych darów, — i nie tylko objąć, ale nawet pojąć tego spadku nie mogła, przeto cudowne to, a tajemnicze jeszcze objawienie pozostało tylko jako utajona puścizna w pamięci i sercu ludzkości — jako depozyt — jako skarb siedemkroć zapieczętowany, i dopóki ludzkość do nowego stanu się nie zbliżyła, musiało to opatrzne objawienie tkwić w głębi ducha w kształcie zakrytego słowa, które dzisiaj dopiero świadomie się objawia" (O. N. I., 20). To co niegdyś Chrystus zostawił ludzkości „pod miarą" i formą zakrytego słowa, dziś Paraklet-Cieszkowski, Duch Pocieszyciel, zapowiadany przez Chrystusa, daje jej w pełnej formie. W „objawieniu objawienia" świadomie i jasno wykazuje jej co zdziałała, jakie drogi przebiegła i co jej jeszcze wypada uczynić.

Z powyższego widzimy już dostatecznie w jaki sposób Cieszkowski pojął Chrystusa. Nie jest to Chrystus chrześcijańskiej tradycji, jest to raczej Chrystus „filozoficzny". Wszystkie bez wyjątku wyznania chrześcijańskie pojęły Chrystusa jako absolutnego Zbawcę, który zastępczą ofiarą na krzyżu gładzi osobisty grzech i winę poszczególnego człowieka. Cieszkowski nie zna momentu ofiary Chrystusowej; jego Chrystus został „uspołeczniony", dzięki czemu nabył takich cech, jakie Mu przypisał Saint Martin lub antropozoficznie nastawieni steinerowcy. Chrystus Cieszkowskiego nietyle jest zbawicielem, ile mistrzem i nauczycielem ludzkości. „Chrystusowe zbawienie — mówi wyraźnie Cieszkowski — nie na tem wcale zale-

żało, aby ród ludzki przenieść do jakiegoś stanu błogości i zadośćuczynienia, na któryby sam rzeczywiście nie był zasłużył, aby go obdarzyć wszelkiem dobrem i wszelkiem szczęściem, na jakieby sam nie był zarobił, — ale owszem na tem, aby mu wszelką prawdę objawić i przynieść mu słowo zbawienia, — aby go podnieść z pierwotnego natury barłogu i na własne nogi postawić, aby mu odkryć w własnym jego duchu nieznane dotąd siły, aby mu świadomość istoty swojej i przeznaczenia udzielić, — a tem samem, aby mu znowu otworzyć drogę do własnej zasługi, i wezwać go do przybliżonego dopiero, ale przyjść mającego Królestwa" (O. N. I, 75). W tych słowach Cieszkowski bodaj najlepiej streścił całą swoją soterjologję, a może nawet i antropologję.*).

Zdaje się, że zamierzchłe czasy przedhistoryczne, otulające w swych pomrokach człowieka pierwotnego, uważa Cieszkowski za pierwotny raj i za okres niewinności i nieświadomości człowieka i całej ludzkości, czasy zaś starożytne — za okres upadku (por. O. N. I, 51—52). Jakoż w samej rzeczy doczytujemy się, że ród ludzki znajdował się w stanie niewinności w tych dawnych czasach „kiedy żył w łonie natury, jakoby dziecię w łonie matki, bez żadnej świadomości siebie, bez uznania i odgraniczenia własnego ducha, bez domyślania się nawet jego przeznaczenia, — słowem wtenczas kiedy był niewinnem zwierzęciem albo niewinniejszą jeszcze rośliną" (O. N. I, 132). Rozumie się, że tak pojęty stan niewinności, w którym człowiek stworzony na obraz i podobieństwo Boże, był raczej zwierzęciem (darwinizm?), a nawet bezrozumną rośliną, nie mógł trwać wiecznie, ponieważ nie licował z powagą ograniczonego ducha. Duch ten musiał się prędzej czy później wyzwolić z krępujących go więzów materji, musiał dojść do uznania siebie i do świadomości samego siebie. A to właśnie było pierwszym upadkiem ducha, bo odstępstwem od stanu natury, ale upadkiem najszczęśliwszym, bo samego ducha postępem. „Tak zwane pierworodne przestępstwo było niczem innem, jedno pierwszem zakosztowaniem owocu świadomości złego i dobrego, — pierwszem poczuciem się do samodzielności, — pierwszym samodzielnym czynem ducha, pierwszym krokiem człowieczeństwa. To przestępstwo więc było niezbędnem następstwem samej istoty ducha i było postępem"... Oczywiście, że ten postęp „był istotnie odpadnięciem od wszech-życia, odgraniczeniem się w sobie i dla siebie — zarodem wyłącznego egoizmu, ale też to jest istotny warunek ducha, a tylko duch jest sobą, jest osobą, tylko duch może powiedzieć Ja, ego, tylko duch więc może być egoistą" (O. N. I, 133). Tak więc owo „egoistyczne dostojeństwo" ducha i jego „egoistyczne odpadnięcie" od wszech-życia było właśnie najszczęśliwszą winą ludzkości, bo bez niej ludzkość nigdy nie byłaby doszła do świadomości samej siebie ,nigdy nie byłaby sobą. Cieszkowski przeto dziękuje Bogu, że ludzkość opuściła już raj zwierzęcy, roślinny, rzeczowy i przyrodzony: „chwała Bogu, żeśmy z niego wyszli, żeśmy go utracili! — Raj też jest przed nami — raj ludzkości, raj ducha, raj odrodzony. Chwała Bogu, że się do niego zbliżamy, że go zdobędziemy!" (O. N. I, 134). A zdobyćby go ludzkość nigdy nie mogła, gdyby nie Chrystus, który wskazał do niego drogę. Lecz czemże jest ten raj, który jest celem dziejów rodzaju ludzkiego? Mówiąc językiem Cieszkowskiego jest to spełnia ludów, plenitudo gentium, żywotny organizm ludzkości. Cieszkowski wierzy, że w ostatniej parakletycznej epoce dziejów ludzkość dojdzie do najwyższego stanu swego rozwoju, do t. zw. „socjalności", w której każdy naród i każdy poszczególny człowiek będą członkami nie tej czy innej rasy lub grupy społecznej, ale całej ludzkości, jako jednego organizmu socjalnego. Każdy z członków tej najwyższej organizacji społecznej ludzkości pojmie swe zadania i rolę, jakie przypadną mu w udziale, i obowiązki swoje będzie spełniał bez niczyjej przemocy, dla dobra ogólnego żywego organizmu ludzkości.*) Ale jakżeż mogłaby ludzkość dojść do tego „raju", do owego stanu najwyższej „socjalności", kiedy z chwilą pierwszego upadku doszła jeno do „egoistycznego odpadnięcia i dostojeństwa", do rozbicia się na poszczególne duchy, które tylko w sobie się uznały, ale jeszcze nie uznały się za członków ludzkości? Była tam wprawdzie między niemi „przyrodzona spójność", ale nie było jeszcze duchowej, organicznej spólności, jaka musi się wytworzyć w wyższym stanie ludzkości. Oto właśnie dlaczego zbawienie ludzkości bez Chrystusa byłoby nie do pomyślenia. „Chrystus, Zbawiciel rodu ludzkiego, przyszedł na świat, aby owo zło, tkwiące jeszcze w egoizmie człowieczym, znieść, i do najwyższego dobra przez poświęcenie się podnieść. Aby owo Ja, poczute dopiero w sobie przez starego Adama, odkryć też i objawić we wszystkich bliźnich, a tem samem odpadłych i rozpadłych między sobą ludzi do siebie znów zbliżyć i pobratać, — aby kiedyś znowu stanowczo do siebie przypadli i stali się świadomo i samodzielnie, — a więc przez własną zasługę i pracę tem, czem byli na początku ślepo i mimowolnie — jednymi z Bogiem i z sobą" (O. N. I, 133). Chrystus objawił ludzkości Boga nie jako surowego i panującego Pana, jak to uczynił Mojżesz, lecz jako miłosiernego i kochającego Ojca w niebiesiech. Chrystus przemówił do serca i do woli człowieka, — powołał go do synostwa Bożego, a tem samem pojednał ze sobą wszystkich ludzi, czyniąc ich braćmi i bliźnimi. Tym czynem przezwyciężył pierwotne egoistyczne wyzwolenie się ducha. Starożytny świat upadł, monizm jego się rozluźnił, a Chrystus zba-

*) Soterjologja — nauka o zbawieniu, antropologja — nauka o człowieku w sensie religijnym.

*) Zagadnienie Królestwa Bożego u Cieszkowskiego szeroko omawia Antoni Roszkowski: Poglądy społeczne i ekonomiczne A. Cieszkowskiego, Poznań 1923.

wił go nie przez łatanie pękających murów walącej się w gruzy budowli, lecz przez większy jeszcze i ostateczny ich rozpad. Rozerwał ten świat na dwoje, rozerwał też i człowieka, w którym przeciwstawił duszę ciału, ciałem i światem wzgardziwszy. Nie przyszedł Chrystus zapuszczać na świat pokoju, ale miecz, który wszystkich miał rozdzielić, aby ich znów w parakletycznej epoce nanowo pojednać, pocieszyć i ukoić, i do ziemi obiecanej przywieść już jako lud siebie samego świadomy i organicznie ze sobą skupiony. Czyn Chrystusa jest zatem wielki, choć nie jest on absolutny, jak to chrześcijaństwo głosi. Bez Chrystusa nie byłoby dalszego postępu, ani też ludzkość nie mogłaby osiągnąć utraconego raju. „Przez zbawienie Chrystusowe przybliżyło się nam odzyskanie raju, — bo Chrystus otworzył nam znowu drogę do Królestwa Niebieskiego, a raczej sam był ową drogą żywota wiecznego, i przez Niego przejść trzeba było, aby wejść do Wiekuistego Ojca" (O. N. I, 136).

---

T. GRUDA.

# Cywilizacje chłopskie.

Skusił mnie nagłówek artykułu M. Fourniola w miesięczniku francuskim „Foi et Vie" (maj 1935). Autor zastanawia się nad kryzysem światowym, nad jego charakterem wybitnie amerykańskim i siłą kontrastu odwraca się od Ameryki ku Chinom, najmniej amerykańskiemu krajowi. Chińczycy są konserwatywni i nie przestali być tem, czem byli tysiące lat temu. Chłop francuski i wogóle chłop europejski, żyjący z roli i na roli jest także konserwatywny, a cechuje go zawsze i wszędzie nieufność wobec życia i ludzi, sceptycyzm, przebiegłość i oszczędność, granicząca niekiedy z chciwością. Autor dochodzi tedy do wniosku, że można mówić o cywilizacjach chłopskich, bo chłopi egipscy, babilońscy, rzymscy, czy średniowieczni, niebardzo różnili się od chłopów współczesnych.

Cywilizacje chłopskie...! I u nas chłop jest wyjątkowo aktualny. Przed laty najwybitniejsi pisarze poświęcali chłopom swoje powieści, obecnie najmłodsi zwracają się frontem ku wsi, a Instytut Gospodarstwa Krajowego wydał parę miesięcy temu duży tom z pamiętnikami chłopów. Na wezwanie otrzymał tych pamiętników około 500, drukuje ich zaś 51 czyli mniej więcej dziesiątą część całego bogatego materjału. W literaturze pięknej najobszerniej rozpisał się o chłopach Władysław Reymont, dzieląc swoje dzieło na pory roku i opisując życie chłopów według tych pór rocznych. W tej powieści, która została przetłumaczona na języki obce, chłop jest istotą przykutą do ziemi, pierwotną i niesłychanie konserwatywną.

W powieściach współczesnych, np. Jalu Kurka („Grypa szaleje w Naprawie") albo Szelburg-Zarembiny („Wędrówki Joanny") i Wincentego Burka („Droga przez wieś") chłopi są stylizowani na pewną modę literacką czy też specjalne upodobania indywidualne autorów. Jalu Kurek przedstawia wieś wymierającą z nędzy i głodu, ale cudownie bierną i nieruchawą. Szelburg-Zarembina cofnęła się od prymitywu średniowiecznego daleko wstecz w czasy przedhistoryczne i pokazuje nam chłopów jako ludzi z przed epoki cywilizowanej. Ludzie ci żyją przy ziemi, mają zamiast wiedzy swoje zabobony i praktyki zabobonne, na chorobę spoglądają jak na dopust boży, czy też na zło, „zadane" przez niegodziwego człowieka, a wiedźma cieszy się śród nich wielkim szacunkiem i powodzeniem, niby uzdrawiacz w pierwotnem plemieniu dzikusów. Wincenty Burek kopjuje życie wiejskie dość wiernie i wybiera z upodobaniem typy co najpierwotniejsze, chociaż są na wsi ludzie młodzi o nastawieniu postępowem i przyszłościowem. Na podstawie tej literatury byłoby dość trudno mówić o cywilizacji chłopskiej.

We wspomnianych wyżej pamiętnikach chłopskich jest nałogowe niejako narzekanie na biedę. Jeszcze bodaj nigdy w dziejach świata chłop nie pochwalił się, iż powodzi się mu dobrze, a dzisiaj, gdy jest mu rzeczywiście źle, narzekanie jest wysoce usprawiedliwione. Uderza jednak wspólny wszystkim pamiętnikom ton narzekania na złe czasy, na głód, nędzę, brak wszystkiego. Jest to tembardziej zastanawiające i niepokojące zarazem, że wszędzie i zawsze stan rolniczy uważano za najbardziej samodzielny. Komu głód zajrzy w oczy, to zajrzy, ale chłop zawsze ma trochę tego ziarna na chleb, krowę dającą mleko, świnie, króliki, drób. Może mu być ciężko, ale głodować chyba nie potrzebuje jak miljony bezrobotnych robotników miejskich.

Tymczasem według dość jednogłośnych świadectw nasz chłop głoduje. Dlaczego? Odpowiedź jest dość stereotypowa: wysokie podatki. Wartość produktów rolnych w kraju rolniczym jest bardzo niska, a podatki są bardzo wysokie, przynajmniej w stosunku do dochodów. Po zapłaceniu tych podatków na jedzenie i odzież pozostaje bardzo niewiele. Gdy się czasem jest na wsi i to nawet na wsi oddalonej od miast o parę zaledwie kilo-

metrów, przeraża nędza i brud. Chałupy podobne są do bud, niskie jakieś o wichrowatych strzechach i powypaczanych okieneczkach. Tuż obok mieszkań ludzkich obory i chlewy, na podwórzu kupa nawozu, a gnojówka rozcieka się na wszystkie strony. To już nie jest nędza, ale jakieś bezprzykładne lenistwo czy niedołęstwo. Ludzie o pewnych potrzebach zbudowaliby sobie przedewszystkiem jakie takie mieszkania, a następnie jęliby się zastanawiać co i jak czynić należy, aby po zapłaceniu podatków pozostało jeszcze trochę grosza na opędzenie jakich takich potrzeb kulturalnych.

Tylko że tych potrzeb kulturalnych niema, albo jest ich straszliwie mało. Śród pamiętnikarzy chłopskich są jednak i tacy, którzy z uczuciem dumy opisują swój awans społeczny. Zaczęli jako wiejskie sieroty i pracowali zrazu u gospodarzy jako parobkowie i powoli od grosza do grosza ciułali, uczyli się, odsługiwali wojsko, a w tem wojsku dosługiwali się pewnych stopni. Potem brali się za handel, kupowali parę morgów gruntu, w najgorszych warunkach gospodarczych budowali chatę i dorabiali się z roku na rok. Takich głosów odzywa się jednak niewiele. Nasza wieś jest zaludniona bezradnością i słabością. Są tam ludzie, którzy potrafią mieć pretensje do wszystkich na świecie, tylko nie do siebie, umieją pracować w fabryce, czy na jakich robotach publicznych, ale nie potrafią sami nakazać sobie pracę, postawić sobie jakiś cel w życiu i urzeczywistniać go powoli i wytrwale.

Przed laty pisał o chłopach polskich także Henryk Sienkiewicz. Zastanawiało go mianowicie, że nasz chłop jest wysoce religijny, ale jest zarazem niemoralny. „Naród nasz — pisał Sienkiewicz — w olbrzymiej swej większości jest szczerze religijny, stoi jednak pod względem etycznym na stopniu bardzo niskim w porównaniu z ludami zachodniej Europy. Mówiąc to nie myślę wyłącznie o chwili dzisiejszej, w której rozpasały się wszelkiego rodzaju namiętności, ani wyłącznie o miastach, w których klasy robotnicze zostają pod wpływem agitatorów fanatycznych. (Sienkiewicz pisał te słowa przed wojną). Ale weźmy np. wieś polską... Otóż jest rzeczą wielokrotnie zauważoną, że nawet ci chłopi, którzy na każdym kroku rozmijają się z przykazaniami bożemi i kościelnemi, wierzą jednak, uczeszczają do kościołów, praktykują. Dowodzi to niewątpliwie faktu, że wiara ich jest warstwą mechaniczną, polegającą jedynie na zachowaniu pewnych przepisów (np. postów) i udziale w kościelnych obrzędach. Nie wchodzi ona w ich krew, nie przenika do sumień, nie oddziaływa na ich czyny, nie rozgrzewa i nie oświeca. Stwierdzam przytem na mocy własnej i cudzej obserwacji, że skostniałość wiary szerzy się coraz bardziej i że religijność ludu, poniekąd z winy kapłanów, którzy zwracają zbyt wyłączną uwagę na formy, nie na treść, polega coraz przeważniej na mechanicznem tylko spełnianiu obrządków..."

Sienkiewicz opowiada, że śród chłopów kradzieże, zabójstwa, podpalenia nie są niczem osobliwem przy całej ich religijności. Powstaje zatem pytanie, czy źródłem kryzysu w tem najmniej zależnem środowisku nie jest właśnie brak pewnych zasad moralnych. Wiadomo przecie, że moralność nie jest czemś li-tylko dla bliźnich naszych, ale przedewszystkiem dla nas samych. Robinson na bezludnej wyspie nie ma żadnych zobowiązań wobec kogokolwiek, bo jest sam, ale właśnie wybitne uspołecznienie nie daje mu spokoju i zmusza go do bezustannej pracy i takiego postępowania, jakby żył w społeczności ludzkiej. Robinson jest członkiem społeczeństwa protestanckiego, a socjologowie coraz częściej i dobitniej ustalają łączność między religją, moralnością a pracowitością i dobrobytem pewnych środowisk. Kryzys minie, gdy się podniesie to, co w wojsku nazywa się „morale", czyli dzielność, inicjatywa, energja.

Dla nas zagadnienie to jest tem aktualniejsze i poważniejsze, że jesteśmy społeczeństwem w 73 proc. rolniczem. Ten chłop bezradny, głodujący i biedny to 73 proc. naszego ogółu. Jednem więc z najpilniejszych i najdonioślejszych zadań jest podniesienie nietylko oświaty wiejskiej, ale przedewszystkiem moralności i to w takiej postaci, jaka cechuje społeczeństwa ewangelickie, szwedzkie, finlandzkie, holenderskie, szkockie... Im większe potrzeby i wymagania, tem większy wysiłek. U nas ideałem jest wieczne odpocznienie i dlatego trzeba zgodzić się z Sienkiewiczem, iż religja naszego chłopa, która nie zatroszczyła się o jego moralność, ma wiele do odrobienia.

---

WŁODZIMIERZ SAKOWICZ.

# Życie i praca społeczna wśród kalwinów litewskich.

Lata pędzą jak wartki strumień wody, a stosunki polsko-litewskie nie mogą ułożyć się normalnie. Nie będziemy szukać tu przyczyn, które jakoś nie potrafią stworzyć znośnych warunków między obu narodami, jak również nikogo nie będziemy oskarżać, kto tu bardziej zawinił. Faktem tylko jest, że za tym „murem chińskim" robią Litwini wielkie postępy na każdem polu w swo-

jem wskrzeszonem państwie, o czem społeczeństwo polskie nie wiele wie.

Autor tego, jakby sprawozdawczego artykułu, był w grudniu r. z. na Litwie i miał możność zapoznać się bliżej z życiem ewangelików- reformowanych. Temi wiadomościami i spostrzeżeniami chciałby podzielić się z czytelnikami „Jednoty".

Trzeba odrazu zaznaczyć, że życie i praca wśród kalwinów litewskich wre i dużo szczęśliwych pomysłów jest bez zwlekania realizowanych na chwałę Bożą.

Ośrodkiem życia Kalwinów są historyczne Birże Radziwiłłowskie, skąd promieniują wzniosłe ideały Kościoła ewangelicko - reformowanego.

W państwie litewskiem ilość wyznawców Kościoła Ew.-Ref. przekracza 16.000. Największe parafje ew.-ref. są Birże (5000 osób), Popiele (4000 osób) i Radziwiliszki Poniemuńskie (2000 osób). W Kiejdanach, ongiś ostoja kalwinizmu w Litwie, jak również w Kelmach, ilość kalwinów dziś jest niewielka. Ponieważ Kowno jest obecnie centrum życia kulturalnego i politycznego, ilość wyznawców Kościoła Ew.-Ref. w tym mieście szybko wzrasta (przed wojną jakby nie było!) z tego powodu, że kalwini są elementem pożądanym dla swoich walorów moralnych. Najbardziej napływa kalwinów z terenu Birżańskiego. Obecnie ilość kalwinów w Kownie wynosi przeszło 1000 osób. Palącą sprawą dla parafjan kowieńskich jest budowa kościoła. Konsystorz Birżański, jak również parafjanie, robią wszelkie wysiłki, aby jaknajprędzej wybudować dom Boży.

Kościoły i domy parafjalne, które były zniszczone wskutek działań wojennych w roku 1915— są już odremontowane. Wszystkie parafje większe są obsadzone przez księży, zaś do mniejszych dojeżdżają księża w celu głoszenia Słowa Bożego. Na czele Kościoła Ew.-Ref. w Państwie Litewskiem stoi Generalny Superintendent ks. prof. Paweł Jakubenas, który z całem oddaniem pracuje dla dobra Kościoła, narodu i parafjan.

W roku 1929 dzięki inicjatywie Kuratorek pp. Klary Szepetisowej, Heleny Nastopkowej i Marcinowej Iczasowej powstała organizacja „Lietuvos evangeliku moteriu sąjunga". (Związek ewangelickich kobiet Litwy). Celem tej organizacji jest zbieranie funduszów na opiekę społeczną. Związek kobiet ma w każdej parafji oddział, do którego są wciągane kobiety wiejskie, co bardzo dodatnio wpływa na podnoszenie poziomu umysłowego i społecznego wśród szerszych mas ludności wiejskiej. Członkinie tego związku stale urządzają wieczory odczytowo-koncertowe i inne godziwe rozrywki, które dają dochody, przysparzając tem fundusze na tak szlachetne cele. W roku 1934 Związek kobiet wydał na opiekę społeczną 80,000 litów (72,000 zł.). W Birżach istnieje przytułek dla starców i internat dla młodzieży szkolnej. Do gimnazjum birżańskiego uczęszcza od 150—180 młodzieży kalwińskiej obojga płci.

Istnieje druga, może bardziej ciekawsza i donioślejsza, organizacja młodzieży pod nazwą „Radvilas". Na czele tej organizacji stoi jej twórca ks. Bolcziauskas. Opiekę w niej nad dziewczętami sprawuje doświadczona pedagogiczka i społeczniczka p. Klara Szepetisowa. W ciągu tak krótkiego czasu organizacja ta bardzo się rozwinęła i dziś posiada 500 członków chłopców i dziewcząt. Hasłem tej organizacji jest rozwijanie w młodzieży wartości etycznych i umiłowania Kościoła ewangelicko-reformowanego. Na zebraniach tygodniowych są wygłaszane odczyty o treści historyczno-społeccznej i z zakresu etyki chrześcijańskiej. Organizacja ta w ciągu pięciu lat dała b. dobre rezultaty. Młodzież kalwińska, objęta w ramy tej organizacji, wybitnie wyróżnia się od młodzieży katolickiej, co nawet stwierdzają sfery katolickie.

W roku 1933 powstał przy Litew. Synodzie Ew.-Ref. „Fundusz Oświaty" z własnym statutem, który ma na celu wspieranie młodzieży uczącej się w szkołach i uniwersytetach, jak również zachęcanie rodziców do kształcenia dzieci. Fundusz na ten cel tworzy się ze składek członkowskich, ofiar, koncertów i t. p.

Stosunki z zagranicą kalwini litewscy, dzięki przedewszystkiem Marcinowi Iczasovi, b. ministrowi, utrzymują bardzo ożywione. Prawie na wszystkich kongresach ewangelickich są reprezentowani. Szczególnie z Anglikami i Szkotami panuje nader serdeczna i przyjazna współpraca. Rezultatem czego, pomijając inne korzyści, jest wyznaczenie stałego ,rocznego, stypendjum w Westminster College Cambridge dla teologa Litwina, kończącego studja w uniwersytecie Kowieńskim.

Na wydziale teologicznym w Uniwersytecie Kowieńskim wykładają ks. dr. prof. Paweł Jakubenas, ks. dr. prof. Konstanty Kurnatowski (Polak), ks. dr. prof. Gaigalaitis i ks. dr. prof. Pamper. Studentów jest 17 zwyczajnych i 4 nadzwyczajnych.

Kalwini litewscy wydają dwa pisma: „Musu-Żodis" (Nasze Słowo), kwartalnik poświęcony historji reformacji i zagadnieniom dogmatyczno-teologicznym. Redaktorem tego czasopisma jest ks. prof. K. Kurnatowski. Dwutygodnik „Sejejas" (Siewca), redagowany przez ks. prof. P. Jakubenasa, przeznaczony jest dla szerszych mas. Poza tem wydają odpowiednie książki i broszury. Ostatnio wyszła „Historja Kościoła", ks. dr. P. Jakubenasa, który obecnie pracuje nad historją Kościoła Ew.-Ref. w Kiejdanach.

Na zakończenie warto zaznaczyć, że kalwini litewscy odznaczają się wysoką wartością moralną i głęboką religijnością, co nie ma nic wspólnego z chorobliwą dewocją. Daje się zauważyć, że wśród nich silnie jest rozwinięty kult, dla rodu Radziwiłłów, jako tych, którzy przyczynili się do krzewienia kalwinizmu i także, jako mecenasów literatury litewskiej.

WOJCIECH WRZOS.

# Krystyna Poniatowska

## (EWANGELICKA ŚWIĘTA CZY OPĘTANA?)

W drugiej połowie XVI wieku polski szlachcic Jan Łasicki (Lasitius), gorliwy kalwinista i jednocześnie gorący wielbiciel Braci Czeskich, napisał z wielkim nakładem pracy i z ogromnem zamiłowaniem obszerne, o ośmiu księgach, łacińskie dzieło historyczne o pochodzeniu, powstaniu, nauce i organizacji Braci Czeskich. Dzieło to, które rozpoczął pisać gdzieś koło r. 1567 w chwili kiedy rozpoczynał swoje studja na uniwersytecie w Heidelberdze, przesłał w r. 1585 do Leszna, aby mu je tam Bracia wydali. Lecz darmo czekał autor na wydanie ukochanego dzieła całego swego życia. Nie zraził się jednak polski szlachcic pierwszem niepowodzeniem. Wytrwale pracował dalej: polerował, gładził i uzupełniał swoje dzieło, i w r. 1599 przesłał drugi, kompletniejszy egzemplarz rękopisu Karolowi Starszemu z Żerotina, późniejszemu staroście morawskiemu. Pan starosta najwidoczniej inne miał kłopoty na głowie, i inne sprawy zaprzątały mu wszystek czas, żeby mógł poświęcić chwile wertowaniu i wydaniu obszernego rękopisu Polaka. I leżał sobie zacnych rozmiarów manuskrypt całe lata w pyle i w zapomnieniu żerotyńskiej bibljoteki obok innych mądrych i uczonych szpargałów. Leżałby tak może jeszcze i dzisiaj, gdyby św. Opatrzność, czuwająca dobrotliwie nad płodami znojów ludzi pióra, nie wywołała wielkiej burzy dziejowej w kraju Husa, która krwawemi zgłoskami wypisała na swym sztandarze hasło niedouka z Loyoli: „omnis ad maiorem Dei gloriam". Nieraz-ci bowiem dopiero taka miotła jest zdolna wymieść na światło dzienne z zakamarków ludzkiego zapomnienia to, co w innych warunkach pozostałoby na zawsze żywcem pogrzebane lub jak nieużyteczna rzecz nabok odrzucone. W imię ukrzyżowanego Syna Bożego mieli opuścić z jezuickiego polecenia ziemię ojczystą najlepsi Jego wyznawcy. W liczbie wygnańców znalazł się również pan Żerotiński. Wygnańczy los pana podzieliła na szczęście, bo inaczej nie uszłaby rąk barbarzyńskich Jezuitów i ognia, wielka jego bibljoteka. W r. 1628 Żerotin osiadł na wygnaniu we Wrocławiu, i tam to przy rozpakowywaniu skrzyń bibljotecznych wpadł mu raptem do ręki stary rękopis Łasickiego. Dopiero teraz poznał jakiego grzechu dopuścił się na polskim autorze. Aby błąd swój choć w części naprawić odesłał czemprędzej rękopis do Leszna Braciom Czeskim w najlepsze, jak sam niewątpliwie sądził, ręce. Lecz i tym razem srogi los zakpił sobie z dzielnego Polaka. Dzieło Łasickiego znowu na długie lata zapadło w kurzu leszneńskiego archiwum zborowego, aż poraz drugi dzięki przypadkowi ponownie dostało się do rąk ludzkich. Tym razem los był już łaskawszy. Zapomniany rękopis odnalazł wielki miłośnik książek, Jan Amos Komensky, ostatni biskup czeskiej Jednoty Braterskiej w Polsce. „Kazaliśmy mu (dziełu Łasickiego) — powiada on ze skruchą w imieniu swych ojców w przedmowie do tego dzieła — kłócić się z robactwem i molami, zamiast z naszymi wówczas już upadającymi obyczajami". Komesky wziął część winy ojców na siebie i podjął się ekspijacyjnego dzieła. W braku środków pieniężnych wydał w r. 1649 w Lesznie w przekładzie czeskim przynajmniej ósmą księgę zapomnianego dzieła, dodając do niej wyjątki z ksiąg poprzednich. W kilkadziesiąt lat później, w r. 1765, „miłośnik" Braci Czeskich Jerzy Urban wydaje w Halli to dzieło ponownie w tej samej objętości, dodając tylko jeszcze niektóre pisma Komenskiego, jak np. słynny Ksaft, kazanie z 24 września 1655, wygłoszone w Lesznie z powodu napadu Szwedów na miasto, różne traktaty teologiczne, zaopatrzone przedmową Polaka Jana Teofila Elsnera, reformowanego kaznodziei czeskiego zboru w Berlinie, i t. p., oraz niewielki, kilka stroniczek zaledwie zawierający (str. 41—55), życiorys Polki Krystyny Poniatowskiej, będący, jak podaje autor jego (prawdopodobnie sam Urban), streszczeniem łacińskiego traktatu Komenskiego p. t. Lux in tenebris.

———

Dzieje Krystyny Poniatowskiej, wychowanicy Komenskiego, są tak ciekawe i w swej niesamowitości w wieku Teresy z Kennersreuth tak aktualne, że zdecydowałem się podać je polskiemu czytelnikowi w wiernem streszczeniu wspomnianego traktaciku, w nowożytnej, w miarę lekkiej formie, która jednak w żadnym razie nie jest wyrazem jakiegokolwiek osądu referenta. Zgóry zastrzegam sobie na przyszłość prawo zabrania głosu w tej sprawie, i poważnej oceny całej tej nieprawdopodobnej historji.

W początkach XVII wieku szlachcic polski Juljan Poniatowski, mnich katolicki, zrzucił suknię zakonną, przyjął protestantyzm, ożenił się i został ewangelickim kaznodzieją. Prześladowany w kraju za nowe swoje przekonania opuszcza ojczyznę, i szuka schronienia w sąsiednich Czechach. Kiedy w r. 1624 z polecenia cesarza Ferdynanda II wszyscy ewangeliccy duchowni mieli opuścić kraj, Poniatowski, który w międzyczasie owdowiał, szukał z córką Krystyną czas jakiś schronienia po zamkach ewangelickich panów, aż wreszcie jako bibljotekarz znalazł przytułek u Karola Żerotina. Lecz niedługo zażywał tu pokoju. W r. 1627 po duchownych przyszła również kolej na ewangelickich świeckich panów. Pod koniec tego roku Poniatowski oddał 16-letnią Krystynę pod opiekę niejakiej pani Zelkingowej, a sam z Żerotinem przygotowywał się do drogi. Opuszczona dziewczyna zaczęła silnie zapadać na zdrowiu, a co gorsza poczęły się u niej przeja-

wiać ataki pewnej konwulsji, w czasie których wpadała w trans i miewała najrozmaitsze prorocze widzenia. Kiedy wieść o dziwnej chorobie Krystyny doszła uszu Poniatowskiego pisał do niej między innemi: „Proś Boga o wyzdrowienie, i bacz, abyś o tem i temu podobnych widzeniach swoich, które jeno z zaciemnionej fantazji się rodzą, nikomu nie mówiła... Objawienia masz dość w katechizmie... Nie chcę mieć córki prorokini..." Krystyna natomiast wysłała do ojca umyślnego gońca z wyjaśnieniami, i orzekła, że jeszcze tego samego dnia, 26.XII. 1627, ojciec do niej przybędzie, i własnemi oczami „ujrzy nad nią rękę Pańską". I w samej rzeczy, Poniatowski przybył jeszcze tego dnia, zanim mu poseł Maciej zdążył doręczyć pismo córki. Po kilkodniowym pobycie uwierzył w jej proroctwa jak była przepowiedziała, i 6 stycznia 1628 czule się z nią pożegnał, aby już jej nigdy nie zobaczyć: wkrótce towarzyszył Żerotinowi w drodze na wygnanie do Wrocławia, gdzie niebawem życie zakończył (16.II 1628), a Krystę losy pognały do Leszna.

Tymczasem widzenia jej nie ustawały. 19 stycznia widzi przyszłe losy wygnanych Braci Czeskich, oraz słyszy jednocześnie głos: „Oto tak rozproszę lud mój wśród narodów, i wprowadzę go do obcej ziemi... Tak, jak ty musiałaś uciekać, tak i oni pierzchać będą, nie wiedząc dokąd się obrócić mają... Lecz miłosierdzia swego od nich nie odejmę, owszem, dam im tam dostatek chleba, t. j. Słowa mego.... i o cielesne ich sprawy będę się troszczyć". W dwa dni później widzi znów Kościół nawpółżywy, tulący się gdzieś w kąciku (W widzeniu tem współcześni upatrywali przepowiedź przyszłych losów Jednoty Braterskiej po pokoju w Osnabrücku), oraz króla Fryderyka, siedzącego na wspaniałym tronie z koroną królewską na głowie i berłem w ręce (widzenie to jednak się nie sprawdziło). I znów w dwa dni później otrzymuje Krystyna w widzeniu polecenie napisania listu do księcia Wallenstejna. List napisała i mimo sprzeciwu Dr. Litawiusa, który poważnie lękał się o jej życie, sama odniosła do Jicina, o cztery mile odległego, nie bacząc przytem na niebezpieczeństwo, jakie ją czekać mogło na książęcym dworze. Księcia nie zastała. Księżna pani natomiast po naradzie z Jezuitami wyznaczyła Kryście audjencję na dzień następny. Audjencja zakończyła się transem dziewczyny, że ją omdlałą i napółżywą musiano odnieść do jej kwatery. List jednak został doręczony, a mości książę Wallenstajn po powrocie do domu miał okazję żartować: „Cesarz, pan mój, otrzymuje listy z Rzymu, Konstantynopola i Madrytu, ja zaś — prosto z nieba". Krysta komunikowała w liście księciu, że niebawem zostanie zamordowany, co w samej rzeczy stało się w sześć lat później.

Pozycja Krystyny w Czechach po takich prorockich wyczynach nie mogła należeć do najlepszych. Widocznie sama to dobrze rozumiała, bo zaraz po doręczeniu sławnego listu Wallenstajnowi otrzymuje w widzeniu przestrogę, żeby się schroniła w Lesznie. Wracając też od Wallenstajna z proroczej misji zatrzymała się po drodze we dworze Jerzego Sadowiusa ze Sloupna, który właśnie z kilku innymi jeszcze wygnańcami wybierał się do Leszna. Po powrocie do domu pani Zambowej, u której teraz przebywała, zastała tam już Komenskiego, udającego się również na wygnanie do Leszna. Poszła razem z nim. 8 lutego 1628 wygnańcy byli już w Lesznie. Przybyli wtedy również z nimi Jan Cyrillus, administrator praskiego konsystorza, teść Komenskiego, Jan Dekanus, konsenjor Jednoty Braterskiej w Czechach, i Jerzy Wogt, duchowny czeskobraterski. Panów świeckich jeszcze tam nie było, ale lada dzień mieli przybyć, bo już i kwatery były dla nich przygotowane. Inni zaś z panów szlachty przybyli do Leszna znacznie później. Dopiero 12. lipca wysłali dwóch młodych księży z Morawy, Pawła Concordiusa i Jana Doresa, na zwiady, czy znajdzie się dla nich dostatek miejsca. Właśnie posłowie ci potwierdzili Krystynie, już 7 marca przez Jana Sadowiusa przyniesioną wieść o śmierci jej ojca, który pozostawił po sobie w rękopisie traktat o dowodach, dla których uwierzył w objawienie swej córki Krystyny.

Hrabia Rafał Leszczyński, wojewoda Bełzski, ciekaw swych gości (Leszno należało do dóbr Leszczyńskich), przybył 18 kwietnia do Leszna, żeby się przyjrzeć bohaterskim Czechom, którzy się wiary nawet kosztem wygnania nie wyparli. Uwadze jego nie uszła młoda, dziwnemi widzeniami nawiedzana Polka. Zwołał czterech uczonych doktorów, i nakazał im rzecz całą wyjaśnić. Lecz doktorzy, jak każdy naród uczony, nie mogli dojść prawdy, a co gorsza nawet sami między sobą różnili się w zdaniu: jedni twierdzili, że to rzecz zgoła naturalna, drudzy widzieli w tem palec Boży, słowem hr. Leszczyński nie dowiedział się prawdy. Również nie lepiej powiodło się Martianusowi Gratianusowi, staremu senjorowi Jednoty braterskiej w Polsce, który właśnie w tym czasie ze względu na swój wiek podeszły przekazał był na synodzie w Ostrorogu swój urząd Pawłowi Paliurowi, a sam schronił się w zacisze małego domku w parafjalnym ogrodzie leszneńskim, gdzie znalazło się również kilka pokoików i dla Jana Cyrillusa. Od niego to dowiedział się sędziwy starzec o Krystynie, i zapragnął sam zobaczyć jej trans. Kiedy mu jednak Komensky zakomunikował, że najbliższy trans odbędzie się 21 października, starzec uparł się, że przyjdzie dopiero następnym razem. Na nic nie zdało się tłumaczenie Komenskiego, że będzie to ostatnie widzenie Krystyny, jak to jej zostało już wcześniej objawione. Autor traktaciku sądzi, że Gratianus stchórzył w ostatniej chwili przed możliwością pociągania go na świadka w razie ewentualnego badania całej tej niejasnej sprawy. Trans ten był rzeczywiści ostatni — wszystkich było 82.

9 stycznia 1629 Krystynę poraził paraliż. Komenskiemu oświadczyła, że zbliża się już osta-

tnia jej godzina. Do domu chorej procesją zaczęli napływać goście, ciekawi i znajomi. Krysta wygłaszała do nich przemówienia, które według autora traktaciku później spisał Komensky w łacińskiej mowie. Od 14 stycznia poczęły się dziać w izbie chorej niesamowite rzeczy: powtarzały się głośne uderzenia w meble mieszkania, że je nawet sąsiedzi słyszeli. Na pytanie co sama chora o tem sądzi, odparła: „Myślę, że mnie już z tego świata wołają. Przyjdź, Panie Jezu, jeśli chcesz". Zrazu obecni przy łóżku chorej nie liczyli tych uderzeń, ale kiedy się powtórzyły konrektor szkoły leszneńskiej, Michał Henrycy, naliczył ich trzynaście. Obecni tłumaczyli to sobie w ten sposób, że chora za 13 dni umrze, tembardziej, że każdego dnia było uderzeń o jedno mniej. Wiarę tę zdała się podzielać również Krysta; a jednak po odejściu z izby osiemdziesięciosześcioletniego „nauczyciela" Daniela Tychikusa, który chorą religijną pociechą na śmierć przygotowywał, rzekła: „Dobry ten starzec nawet nie wie, że właśnie on będzie pierwszym z nas, którzy wrócą do domu", i tu poczęła wyliczać wszystkich duchownych w tym porządku, w jakim zejść mieli ze świata. Kiedy Komensky pytał o swoją kolej, odparła, że go wśród innych nie widziała, sama o to prosiła i „pytała Pana", ale słyszała tylko głos: „Ten jeszcze przyjść nie może, wprzód musi innych pojednać ze sobą". Autor traktatu zapewnia, że wszystko stało się tak jak przepowiedziała Krysta. Stadius np. umarł jeszcze tego roku, choć „jak lew silny bywał", podczas gdy Komensky przeżył go o całe 42 lata (umarł w r. 1671).

26 stycznia uderzyło tylko dwa razy: raz w łóżko chorej, drugi raz w stół, poczem nastąpiło 5 krótkich, szybko po sobie następujących uderzeń, co tłumaczono sobie w ten sposób, że Krysta umrze następnego dnia o godzinie piątej. Następnego też dnia Krystyna przygotowywała się na śmierć: czytała Pismo św., i ze wszystkimi się żegnała. O godz. 3 przyszli senjorowie czeskiego zboru Jan Cyrillus i Wacław Cornu. Na pytanie ich czy wierzy w boskie pochodzenie swych objawień odparła: „Jak Bóg jest Bogiem, tak i te objawienia są Jego dziełem". Krótko przed piątą oczy wyszły jej z orbit, serce poczęło gwałtownie bić, poczem cicho skonała. Ciało zmarłej umyto i według zwyczaju położono na słomie. Komensky tymczasem wyprowadzał do drzwi domu pewną panią. Nagle usłyszał przeraźliwy krzyk kobiety, która w czasie choroby strzegła chorej. Wróciwszy czemprędzej do izby ujrzał, że rzekoma umarła siedzi na posłaniu, i prosi o suknie. Pani, którą Komensky odprowadzał, z przerażenia uciekła, on sam zaś w pierwszem osłupieniu wpadł jak nieprzytomny do swej izby, a kiedy się opamiętał i wszedł do izby umarłej rzekoma nieboszczka stała już ubrana przy miednicy, i myła sobie twarz i ręce. Między Komenskim i Krystyną wywiązała się następująca rozmowa: „Krystyno moja droga, powiedz mi na Boga żywego, co się dzije?" — pytał nieuspokojony jeszcze całkiem Komensky swej wychowanicy. „Wszak widzisz, jestem żywa" — odparła Krystyna, i myła się spokojnie dalej. „Ależ, na miłosierdzie Boskie, co się dzieje — nalegał w dalszym ciągu Komensky — czyż mogę wierzyć własnym oczom". — „Przecież żyję". — Czy zdrową masz rękę i nogę" (były sparaliżowane). — „Zdrową". — „Ale co się stało z tobą?" — „Już byłam u Pana, ale rozkazał mi powrócić i zażyć szczęścia żywych. Więcej ode mnie nie żądaj, jutro całą rzecz sama opiszę".

W najbliższą niedzielę po cudownem zmartwychwstaniu Krystyny odbyły się w kościele polskim i w kościele niemieckim uroczyste nabożeństwa dziękczynne za powrócenie życia lubianej powszechnie Krystynie. Tylko w kościele czeskim, gdzie na nabożeństwie obecna była Krystyna, o całem zdarzeniu nie wspomniano nawet słowem. Za to na prowincjonalnym synodzie, na którym zeszło się około 50 duchownych, szeroko nad tem debatowano, ale dla różnicy w poglądach postanowiono zaprzestać dysputy i zakazać mówić o tem w przyszłości.

Czytelnik spodziewałby się niesamowitego zakończenia tej bądź co bądź niezwykłej opowieści, lecz napróżno oczekiwałby niesamowitych sytuacyj i nadnaturalnej grozy w rodzaju spirytystycznych powieści Conan Doyla. Bohaterka, tak ciekawie zapowiadającą się z początku, pod koniec zawodzi ciekawość czytelnika na całej linji: nie jest już ani świętą, ani opętaną przez djabła, jest sobie poprostu zwyczajną, normalną, zdrową kobietą, która kocha i dzieci rodzi. Lecz aby zostać wiernym roli sprawozdawcy i referenta wróćmy do naszego traktatu.

Królewska karjera „zimowego" króla trwała niedługo. Po bitwie na Białej Górze w r. 1620 młody książę Fryderyk Henryk osiadł w Holandji na wygnaniu. Wiernie z wypędzonym królem dzielił los wygnańczy jego „informator" z lat dziecinnych Daniel Strejc (Vetter), póki go nie zwolniono ze służby. Były wychowawca królewski przybył do Leszna, i z punktu zakochał się w Krystynie. Poprosił o jej rękę i został przyjęty. Synod w Lesznie, na którym był Komensky (wraz z trzema towarzyszami) ordynowany na senjora, a Strejc-Vetter (z pięcioma kolegami) wyświęcony na księdza czeskobraterskiego (1634), postanowił oddać „drogi klejnot Kościoła" za małżonkę nowoordynowanemu duchownemu. Ślubu młodej parze udzielił również nowoobrany biskup Jednoty Laurentius Justinus. W ciągu kilkoletniego małżeństwa Krystyna powiła Strejcowi dwóch synów i trzy córki. Umarła wczesnym rankiem 6 grudnia 1644 w 34 roku życia na gruźlicę. Mowę pogrzebową (później drukowaną) wygłosił czeski kaznodzieja Wacław Locharius.

Na tem traktat się kończy. Teraz niechaj sam czytelnik osądzi, co o całej sprawie myśleć należy. Nie jest ona znowu tak prosta, jakby się to może zdawało.

*Ks. MARTIN PRICE.*

# Czytaj Biblję.

Biblja jest zaiste najcudowniejszą księgą świata, niezależnie od tego, z jakiego punktu widzenia na nią patrzymy. Biblja jest przedmiotem podziwu wieków. Biblja przesiąknęła w krew narodów ewangelickich. Jej zawdzięczamy naszą umysłowość i moralność. Duch Biblji był tajemnicą naszego męstwa i charakteru. Dzięki niej stawaliśmy do walki w obronie wolności i wiary. W naszej narodowej strukturze byliśmy tworami jednej Księgi, i ona ciągle jeszcze jest naszym przewodnikiem, naszem natchnieniem. Biblja jest wytyczną dla postępków i ideałem dla charakteru. Przeniknęła do naszego języka i do naszych praw; jej zawdzięczamy wszelką radość i światło. Ciągle jeszcze jest ona wspaniałem dłutem, które nas kształtuje. Wszystkie najszlachetniejsze jednostki, które pracowały dla dobra współbraci, urabiały umysł swój przez Słowo Boże.

Biblja jest naszym najcenniejszym skarbem. Do Anglji przyszła Bibja w chwili, gdy naród najbardziej potrzebował jedności i bohaterskiego ducha: jedno i drugie osiągnięte zostało w 1611 r. Widzimy w tem palec Boży, Godzina wybiła — i moc Boża objawiła się. W ciągu wieków całych przygotowywał Bóg i naród i Księgę. W VII-em stuleciu przez Bedę, w IX-em przez króla Alfreda, w XIV-em przez Wyclif'a, w XVII-em przez Tyndale'a, przez Reformację Erazma i Lutra, która była jakby odkryciem nanowo Biblji. Oto chwila wyzwolenia ducha i Księgi: — tak oto przyszło Odrodzenie Ewangeliczne za Wesley'a.

W Biblji ujrzeliśmy pierwszy obraz świata i takim już on dla nas pozostanie. Autoryzowany przekład Biblji jest rzeczą najbardziej godną uwagi w dziejach świata. Rozbrzmiewa nam w uszach jak dźwięki muzyki niebiańskiej, której zapomnieć niepodobna; rozlega się, jak głos kościelnych dzwonów. Wszystko, co jest pięknego, szlachetnego, czystego i przejętego skruchą, przemawia do nas wieczyście z kart Biblji. Dickens włożył egzemplarz Biblji do swego chłopięcego węzełka, kiedy wyruszał na obczyznę. Huxley nazwał Biblję „Magna Charta" biednych i uciśnionych.

W Biblji są zawarte zamysły Boże, położenie ludzi, droga do zbawienia, potępienie grzeszników i szczęście wierzących. Jej nauka jest święta, jej nakazy obowiązują, jej opowieści są prawdziwe, jej postanowienia — niezmienne.

Czytaj ją, by być mądrym; wierz jej, by być rozumnym; czyń według niej, by stać się świętym. Ona ci będzie światłem, któreby cię wiodło; pokarmem, który cię pokrzepi; pociechą, która cię rozraduje. Ona jest przewodnikiem pielgrzyma, podporą wędrowca, busolą żeglarza, znamieniem chrześcijanina. Tu Raj jest przywrócony, niebo otwarte i bramy piekielne odsłonięte. Chrystus jej tematem, nasze dobro jej zadaniem, uwielbienie Boga — jej celem. Ona winna wypełniać umysł ,rządzić sercem, kierować krokami.

Czytaj ją wolno, często ,nabożnie. Ona jest źródłem bogactwa, Rajem Chwały, strumieniem radości. Daną ci jest na drogę życia, otwartą będzie w godzinę sądu, niezapomnianą będzie wiecznie. Ona rodzi największą odpowiedzialność, nagradza najcięższy trud i będzie potępieniem tym wszystkim, którzy naśmiewają się z jej świętej treści.

---

# Międzynarodowa Federacja. Przyjaciółek Młodych Dziewcząt w Warszawie.

Pożyteczna ta instytucja założona została w r. 1887 przez panie z różnych krajów i na pamiątkę tego posiada jako godło 7 ramienną gwiazdę.

Celem Federacji jest roztaczanie opieki nad kobietami i dziewczętami, przebywającemi na obczyźnie i nad kobietą podróżującą.

Instytucja posiada członków na całej kuli ziemskiej, przyczem Centrala jej mieści się w Neuchatel (Szwajcarja). Federacja obrała sobie, jako motto swej pracy następujące prawdy:

1) Lepiej chronić niż ratować,

2) „Pan miłuje przychodniów, więc i my chcemy też ich miłować".

Przed jakimś mniejwięcej rokiem powstała placówka Federacji w Warszawie przy ulicy Żórawiej 15 m. 9., jako sekcja Społeczności Chrześcijańskiej w Warszawie i posiada schronisko dla przejezdnych kobiet, hospicjum chrześcijańskie dla osób płci obojga oraz świetlicę. Przy schronisku zorganizowano również biuro pośrednictwa pracy. Federacja otacza opieką każdą kobietę, po-

trzebującą pomocy, bez względu na narodowość i wyznanie.

Bardzo wiele dziewcząt z prowincji przyjeżdża w poszukiwaniu pracy do stolicy, z powodu jednak niedostatku, jaki cierpią, a także z braku doświadczenia padają niejednokrotnie ofiarą nikczemności ludzkiej.

Niewiasty więc, mające objąć posadę zagranicą ,powinny we własnym swym interesie skomunikować się uprzednio z Federacją, która, mając członków we wszystkich krajach, może z łatwością zasięgnąć informacji co do przyszłych ich chlebodawców. Bardzo często bowiem zdarza się, że młode dziewczęta wyczytają w gazecie o wakującej posadzie zagranicą. Gdy się zgłoszą pod wskazanym adresem, zaofiarowywa im się posadę za bardzo dobrem wynagrodzeniem, a ponadto przysyła pieniądze na koszta podróży. Kiedy jednak przybędą na miejsce, okazuje się, że wpadły w ręce handlarzy żywym towarem. którzy umieszczają je w domach rozpusty. Dlatego też zaleca się matkom, aby przed wysłaniem swych córek do obcych miast czy krajów skomunikowały się uprzednio z Federacją, by zasięgnęła informacyj, co do rodziny, u której one mają być umieszczone.

Ale tu jeszcze nie kończy się działalność instytucji. Pomaga ona również emigrantkom, odwiedza kobiety, przebywające w szpitalach warszawskich i nie mające tu żadnych krewnych.

Różnorodność spraw, jakie załatwia Federacja, jest ogromna. I tak np. zwraca się do niej bardzo poważny kupiec z Danji, z prośbą o informacje co do osoby pewnego młodego człowieka z Warszawy, ubiegającego się o rękę jego córki. Chodzi o sprawdzenie, czy dane o pochodzeniu i posiadanym majątku są zgodne z prawdą. Po wywiadzie okazuje się, że ów młody człowiek jest oszustem matrymonjalnym, poszukiwanym przez policję.

Kiedyindziej znów wpływa list od jakiejś zrozpaczonej matki, której córka objęła posadę w Warszawie i nie daje o sobie znaku życia. „Pomóżcie mi odnaleźć moje dziecko!" błaga. W takich wypadkach odwołuje się Federacja do 6. brygady policji kobiecej.

Powiadają, że najlepszą wymową są cyfry. Poniżej więc nieco danych statystycznych z działalności za czas od 1 stycznia do 31 października 1935 r.

Z hospicjum i z chroniska, prowadzonych przez sekcję, korzystało w czasie od 1.1 do 10 1935 r. 225 osób w ciągu 1147 dni.

Wydano bezpłatnych obiadów 457,

Zgłosiło się po pracę i pomoc osób 385,

Udzielono porad osobom 1066,

Otrzymano zgłoszeń posad 343,

Pośredniczono w uzyskaniu pracy w 87 wypadkach,

Udzielono doraźnej pomocy materjalnej w 9 wypadkach,

Odwiedzono chorych w 213 wypadkach,

Odwiedzono różne osoby, celem kontroli służby itp. w 161 wypadkach,

Urządzono wycieczek z młodzieżą 3,

Urządzono uroczystoęś wielkanocną dla osób 26.

Wiele dziewcząt przychodzi w dni wolne od zajęć do świetlicy, aby spędzić czas w ciepłej atmosferze rodzinnej schroniska.

Praca warszawskiej placówki Federacji znajduje się pod widomym znakiem błogosławieństwa Bożego. Coraz więcej osób korzysta z jej cennych usług, i zasięg jej działalności stale się powiększa.

Adres: Międzynarodowa Federacja Przyjaciółek Młodych Dziewcząt,
Warszawa, Żórawia 15 m. 9. tel. 6-50-34.

---

Ks. Prof. KESSELRING.

# Król Jerzy V.

Kiedy przed kilkoma laty bawiłem w stolicy Imperjum Angielskiego, tej monarchji uniwersalnej, z którą żadna inna monarchja dzisiejszych i przeszłych czasów nie może być porównana, zauważyłem pewnego dnia przed bramami pałacu Buckingham, rezydencji królewskiej w Londynie, tłumy ludzi. Na obliczach wszystkich przebijało się jakieś uczucie wielkiego niepokoju i serdecznego smutku. Wszyscy cisnęli się do małej czarnej tabliczki, na której przytwierdzona była małych rozmiarów kartka z kilkoma słowami maszynowego pisma. Kartka ta to był biuletyn lekarzy nadwornych J. K. M. Jerzego V, który w owym czasie ciężko zaniemógł. Wówczas to z serc miljonów poddanych tego monarchy we wszystkich częściach świata wznosiły się modły do Boga o zdrowie dla króla ,zakończone sakralnemi słowami hymnu angielskiego: „God save the King" — Boże zbaw Króla. Po powrocie do zdrowia przez kilka lat jeszcze mógł się król Jerzy V nacieszyć tą niezwykłą, głęboką czcią i serdeczną miłością swego ludu, który pod jego berłem i roztropnemi rządami doszedł do potęgi i rozwoju. Dziwny czar, jaki monarcha ten wywierał, ma-

jestat jego, nie oparty na żadnem sztucznem podnoszeniu i okazywaniu „urbi et orbi" potęgi, skupionej w jego i doradców jego rękach, wynikały z niezwykłej prostoty i prawości charakteru i głębokiej religijności. Z nich płynęło u tego władcy uczucie odpowiedzialności za każdy czyn, za każde słowo, za każdy podpis, złożony na tysiącznych aktach. Odpowiedzialności nie tylko przed swoim ludem, przed światem i historją, ale również i przed Bogiem.

Kiedy z końcem stycznia b. r. ciężka żałoba spadła na dumne Imperjum Brytyjskie, kiedy sztandary, spowite kirem, flagi do połowy masztu spuszczone zwiastowały światu zgon wielkiego króla i potężny „Big Ben" z wyniosłej wieży Angielskiego Parlamentu smętniej wydzwaniał swoje godziny, naród angielski odczuł boleśnie swoją stratę. Nie zgon króla tylko opłakiwał naród, ale i stratę dobrego i umiłowanego ojca narodu. A to ostatnie słowo na szali dziejowej ciężej waży, i komu z władców Historja w swoich księgach tytuł ten przyznała, tego wyżej oceniła i piękniejszym obdarzyła rysem od wszystkich innych przymiotów, zazwyczaj hojną dłonią monarchom udzielanych.

Arcybiskup i Prymas Kościoła Anglikańskiego, Dr. Lang, z urzędu pierwszy dostojnik Państwa i serdeczny przyjaciel ś. p. króla Jerzego V, nazwał swego króla: „This simple and truly humble man" — prostym i prawdziwie pokornym człowiekiem. W tej prostocie niezwykłej, gardzącej wszelkim blichtrem, tak często na dworach panujących spotykanym, leży jedno źródło wielkiej powagi i moralnego autorytetu tego nieprzeciętnego monarchy. Jedno, ale nie jedyne. Drugiem źródłem tych prawdziwych, nieprzemijających walorów była głęboka i szczera religijność angielskiego monarchy.

Powszechnie jest wiadomem, że w t. zw. Book of common prayer, w modlitewniku Kościoła Anglikańskiego, zawarta jest również modlitwa dla króla i jego rządu. Król nazwany jest tam: „Our most religious and gracious King" — nasz najreligijniejszy i najłaskawszy król. U wielu monarchów może te słowa „most religious" były frazesem. Nie były one nim jednak w odniesieniu do zmarłego króla Jerzego V. Zgodnie wszyscy pisarze angielscy, których śmierć króla poruszyła, stwierdzają, że te słowa nie są bynajmniej przesadą, gdyż naprawdę religijność, wiara były podstawą jego charakteru, całego jego życia i postępowania. Jednak religijność jego nie ograniczała się do przepisanych ceremonjałem nabożeństw urzędowych, urządzanych z ową zewnętrzną pompą i wystawnością. Najchętniej zmarły król w gronie rodziny, w kole serdecznych przyjaciół, w wiejskich kościołach i skromnych kaplicach swoich zamków szukał w modlitwie cichej i skupionej drogi wiodącej go do Boga. Chętnie wstępywał na tę drogę, jak chętnie brał do rąk Pismo Święte, szukając w niem moc i zachętę do wypełnienia swoich obowiązków. „The Sunday churchgoing the private prayers, the Bible-reading" — niedzielne odwiedzanie kościoła, prywatne modlitwy i czytanie Pisma Św. — należały nie tylko do tradycyjnych obowiązków monarchy, ale płynęły z wewnętrznych potrzeb religijnego jego serca, pobożnego uczucia i głębokiej wiary. Nabożeństwa i czci Boga nie oddzielał od obowiązku służenia swemu narodowi w złej i dobrej jego doli. Do czci Bożej należała miłość, cierpliwość i tolerancja. Władca najpotężniejszej monarchji protestanckiej otacza opieką sprawiedliwą i Kościół katolicki i żydów, mahometan i buddystów, wyznawców wszystkich godziwych kultów swego potężnego państwa. W przysiędze królewskiej dzięki jego staraniom znikają obraźliwe słowa, skierowane przeciwko katolikom, żydom życzy odrodzenia prastarej ich ojczyzny, nie szydzi ze skromniutkiego do przesady w swoim stroju wodza miljonowych rzesz hinduskich, Mahatmy Gandiego.

Te zalety: wielkość duszy, szlachetność serca, prostota i prawość charakteru cechowały zmarłego króla angielskiego. Oblicze pogodnie uśmiechnięte, życzliwe słowa, łagodne, dobre oczy przysparzały mu sympatję i niekłamane uczucia lojalnego i wiernego przywiązania.

Po nabożeństwie Bożego Narodzenia w Sandrigham, gdzie też i zgon króla Jerzego V, kilka tygodni później, nastąpił, zwrócił się do nadwornego kapelana słowami: „God helped me" — Bóg pomagał mi...

Dobrze się dzieje ludom i krajom, jeśli ich władcy pamiętają o tem, że jednemu się przedewszystkiem należy cześć i chwała: Bogu. Od Jego błogosławieństwa i łaski oczekiwał zmarły król angielski więcej aniżeli od najmądrzejszych swoich ministrów i doradców — i na tem się nie zawiódł. „God helped him, and that right early". Temi słowami przeważnie społeczeństwo angielskie dało wyraz swemu żalowi, cichemu i dostojnemu. Wielki naród stracił wielkiego króla, żegnał go, jak dzieci żegnają dobrego ojca.

## ORĘDZIE KRÓLOWEJ ANGIELSKIEJ DO NARODU Z OKAZJI ZGONU KRÓLA JERZEGO V.

(przeł. z „News Chronicle", 30 stycznia 1936).

Poczuwam się do obowiązku przesłać wszystkim ludom tego kraju i imperjum wieść o najgłębszej mojej podzięce za wszystkie objawy i wyrazy sympatji, któremi w tym czasie smutku mię darzono.

Wdzięczność moja, naprawdę, jest tak głęboka, że nie mogę znaleźć słów, by dać jej wyraz. Jednak najprostsze słowa są zawsze najlepsze. Mogę tylko jedno wyrzec z całego mego serca: Dziękuję Wam.

W wielkiej żałości mojej krzepiła mię zarówno siła waszej sympatji jak też i świadomość, że dzieliliście ze mną mój ból.

Głęboko byłam wzruszona świadectwami tak pełnemi i wyraźnemi tego, że zgon mego ukochanego małżonka wywołał w sercach wszystkich

jego poddanych prawdziwe uczucie osobistego smutku.

W moim bólu pociesza mię myśl, że po jego 25 letnich rządach miał świadomość, że jako nagrodę, i to ponad miarę, otrzymał lojalność i miłość swego ludu.

Jakkolwiek nie będzie go już przy mnie, i żadne słowo nie może wyrazić tego, jak jego nieobecność mię dotknie, wierzę, że z Bożą pomocą, będę jeszcze mogła, choć w części, spełniać służbę, którą w 42 letniem szczęśliwem pożyciu małżeńskiem razem spełnialiśmy dla dobra wielkiego tego kraju i państwa.

W przyszłych latach, cokolwiek zmienny czas sprowadzi, wiem, że będę miała jakieś miejsce w waszych myślach i modłach. Poruczam wam drogiego mego syna w chwili, kiedy obejmuje swoje panowanie, w niezłomnej nadziei, że i jego obdarzycie tą czcią i lojalnością, których tak obficie doznawał jego ojciec.

Niechaj Bóg cię błogosławi, drogi narodzie, za wszystką twoją cudowną miłość i sympatję, któremi zawsze podtrzymywałeś mię.

*Marja.*

(przeł. ks. R. K.).

# WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA I O KOŚCIELE

WARSZAWA.

W dniu 28.I b. r. o g. 19-ej odbyło się Ogólne kwartalne Zgromadzenie Członków stołecznego Zboru naszego, na którem przyjęte zostały preliminarze budżetowe na rok 1936 — funduszu ogólnego administracyjnego i instytucyj naszych dobroczynnych.

Powzięta też została doniosła uchwała obsadzenia wakującego stanowiska drugiego duchownego Zboru Warszawskiego. Od roku 1931-go stanowisko to nie było obsadzone, a do pomocy pierwszemu duchownemu przydzielani byli czasowi adjunkci. Obecnie, na skutek pomienionej uchwały zgromadzenia Zboru, Konsystorz ogłosi stanowisko drugiego duszpasterza Zboru Warszawskiego za wakujące i zwróci się do wszystkich duchownych naszych o zgłaszanie swych kandydatur.

Wybory odbędą się na następnem Zgromadzeniu Zborowem, mianowicie w końcu kwietnia roku bieżącego.

NABOŻEŃSTWA ŻAŁOBNE PO ŚMIERCI KRÓLA ANGIELSKIEGO JERZEGO V.

W dniu 28 stycznia b. r. w kościele naszym na Lesznie odbyło się o g. 16-30 nabożeństwo żałobne dla uczczenia pamięci zmarłego Króla angielskiego — Jerzego V-go. Nabożeństwo, odprawione w języku angielskim, urządzone było przez Ambasadę Angielską w Warszawie. Rząd Wielkiej Brytanji reprezentował ambasador Sir Wiliam Kennard w otoczeniu członków Ambasady i Konsulatu Angielskiego.

Na nabożeństwo przybyli Pan Prezydent Rzplitej w otoczeniu domu cywilnego i wojskowego, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, generał Śmigły-Rydz, Rząd z panem Premjerem Zyndram-Kościałkowskim na czele, marszałkowie: Senatu — A. Prystor i Sejmu — St. Car, prezes N. I. K. Dr. Krzemiński, b. premjer W. Sławek, prezesi Sądu Najwyższego i Najwyższego Trybunału Administracyjnego, podsekretarze stanu, generalicja z inspektorami armji, liczni senatorowie i posłowie, korpus dyplomatyczny, członkowie kolonji angielskiej oraz przedstawiciele społeczeństwa polskiego. Duchowieństwo innych wyznań reprezentowali: Najprzewielebniejszy Ksiądz Generalny-Superintendent Kościoła Ew. Augsburskiego — Biskup Dr. J. Bursche z Księdzem Z. Michaelisem i Najprzewielebniejszy Ksiądz Biskup Kościoła Prawosławnego — Sawa z Księdzem Protopresbiterem Teodorowiczem i dwoma Archimadrytami — profesorami prawosławnego studjum teologicznego.

Przybyłego na nabożeństwo Pana Prezydenta Rzplitej witał w przedsionku świątyni Ksiądz Superintendent Skierski w asyście Ks. senjora płk. Szefera i Ks. Zaunara.

Kościół był pięknie przybrany kwiatami, dywanami i draperją koloru fioletowego, jako koloru żałobnego królów angielskich.

Nabożeństwo, rozpoczęte odegraniem przez organistę parafialnego p. W. Rechtsiegla, preludjum Bacha, odprawił według rytuału Kościoła anglikańskiego proboszcz parafji anglikańskiej w Warszawie Ks. M. Pearson, który w przemówieniu swojem scharakteryzował postać zmarłego króla jako jednego z najlepszych panujących i człowieka żywej wiary i serdecznej pobożności, poczem odmówił modlitwę na intencję króla Edwarda VIII. Nabożeństwo zakończyło odegranie na organach marsza żałobnego Chopina, poczem Pan Prezydent Rzplitej i wszyscy obecni złożyli kondolencje na ręce Pana Ambasadora Wielkiej Brytanji.

* *
*

Tegoż dnia o godz. jedenastej odbyło się w kościele ewangelicko-reformowanym w Wilnie

przy ulicy Zawalnej uroczyste nabożeństwo żałobne ku uczczeniu pamięci ś. p. J. K. M. Jerzego V — Króla Wielkiej Brytanji.

W nabożeństwie wzięli udział: Wicewojewoda Jankowski, Prezes Sądu Apelacyjnego Wyszyński, Prezes Najwyższej Izby Kontroli Państwa Mikulski, Prezes Dyrekcji Kolejowej Falkowski, Starosta Grodzki Wileński Wielowiejski, Starosta Wileńsko-Trocki Niedźwiecki oraz inni przedstawiciele władz i wojska. Duchowny Gminy Karaimskiej Hachan Karaimski J. E. Hadży Seraja Chan Szapszał, przedstawiciel gminy muzułmańskiej Imam meczetu Szmajkiewicz, Kuratorzy Synodu Ewangelicko-Reformowanego w Wilnie z panem Prezydentem Konsystorza Bronisławem Iżyckim-Hermanem na czele, Rada kościelna parafji Wileńskiej oraz liczne grono parafjan Wileńskich.

Kościół był udekorowany zielenią i kwiatami, a Stół Pański i kazalnica okryte kirem, zaś przed kościołem powiewały żałobne chorągwie.

Nabożeństwo odprawił Superintendent Generalny Ksiądz Michał Jastrzębski w asyście Księdza Senjora Gorodiszcza i Księży Kurnatowskiego, Dilisa i Piaseckiego. Kazanie okolicznościowe ku uczczeniu pamięci zmarłego Króla Jerzego V wygłosił Ks. Piasecki na tekst Ewangelji Św. Jana 11 w. 25. Nabożeństwo zakończone zostało modlitwą i błogosławieństwem udzielonem przez Księdza Superintendenta Generalnego Michała Jastrzębskiego oraz odegraniem marsza żałobnego Szopena, którego wszyscy wysłuchali stojąc.

Zostały wysłane depesze kondolencyjne treści jednobrzmiącej do Arcybiskupa Canterbury D-ra teol. Langa i do Ambasadora Wielkiej Brytanji w Warszawie.

## WILNO. — OGNISKO EWANGELICKIE W WILNIE.

Z inicjatywy „Koła pań" przy parafji Wileńskiej Ewangelicko-Reformowanej powstało „Ognisko Ewangelickie" w Wilnie, mające na celu bliższe zapoznanie się między parafjanami, rozszerzenie życia towarzyskiego i wciągnięcie do współpracy ewangelickiej nowych członków parafji, którzy się do niej przyłączają.

Uroczystość otwarcia odbyła się w drugi adwent dnia 8 grudnia 1935 roku w sali parafjalnej w Wilnie przy ul. Zawalnej Nr. 11-3, która jest jednocześnie salą ogniska. Aktu poświęcenia nowego Ogniska dokonał NPW. Superintendent Michał Jastrzębski w asyście Księży Pawła Dilisa i Aleksandra Piaseckiego.

Sala parafjalna była przepełniona po brzegi.

„Koło Pań" zachęciło wszystkich parafjan do udzielenia się życiu kościelnemu przez przyjmowanie czynnego udziału w Ognisku ,które będzie otwarte dla wszystkich bez różnicy wyznania.

Sala „Ogniska" będzie otwarta co niedziela po nabożeństwie i od 16—18 jak również w każdy piątek od 7 godz. wieczorem.

W miarę możności w piątki odbywać się będą dyskusyjne pogadanki na tematy religijne, kulturalno-oświatowe, oraz koncerty, urządzane własnemi siłami. „Ognisko" zostało zaopatrzone we wszystkie pisma ewangelickie polskie oraz czasopisma literackie, artystyczne i zagraniczne, jakoteż prasę codzienną.

W tymże dniu wieczorem dnia 8 grudnia 1935 roku w Sali Towarzystwa im. Jana Łaskiego odbył się odczyt mecenasa Bolesława Szyszkowskiego, Kuratora Synodu Wileńskiego Ewangelicko-Reformowanego na temat „Religja a sztuka". Odczyt o głęboko przemyślanej treści i świetnie wypowiedziany przez prelegenta został wysłuchany w największem skupieniu i wywiązała się również ciekawa dyskusja.

Zebranie było bardzo liczne.

Daj Boże, aby nowa placówka religijno-kulturalna Kościoła Ewangelicko-Reformowanego przyczyniła się do dalszego pogłębienia życia religijnego wśród współwyznawców!

*Ew-Pol.*

## PODZIĘKOWANIE Z ŻYCHLINA.

Zbór w Żychlinie składa na tem miejscu Szanownym i Kochanym Paniom Annie Diehlowej i Siostrze Mary Tosio serdeczne — Bóg zapłać! za Ich pamięć czynną i ofiarną o Zborze, wyrażającą się w przesyłaniu corocznem na gwiazdkę ciepłych rzeczy dla dziatwy Żychlińskiej, ew. — w opiece moralnej i finansowej nad słabymi i chorymi Zboru. „Chętnego dawcę miłuje Bóg". (2 Kor. 9, 76).

## Z KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO.

Najwyższy dostojnik Kościoła Wschodniego, Patrjarcha Konstantynopolitański Focius II zmarł po długiej chorobie w wieku lat 63. Świętobliwy Synod na sesji nadzwyczajnej powołał na stanowisko tymczasowego zarządcy ekumenicznego Patrjarchatu Metropolitę Heraklei-Filareta.

## POWSZECHNY TYDZIEŃ MODLITWY.

W pierwszym tygodniu noworozpoczętego roku łączą się miljony chrześcijan ewangelickich różnych denominacyj na wspólne modlitwy pod egidą Światowego Związku Ewangelicznego. Zebrania modlitewne odbywają się codziennie w godzinach wieczornych kolejno w różnych kościołach, kaplicach i salach. Tydzień modlitwy zapoczątkowany został przed 89-ciu laty w Anglji przez powstały wówczas „Światowy Związek Ewangeliczny" i święcony jest dzisiaj na całym świecie, nie wyłączając Australji, Wysp Polinezyjskich i dzikich ostepów Afryki.

U nas w Polsce od szeregu lat obchodzony jest „Tydzień Modlitwy", i nasz Kościół brał zawsze w obchodzie tym żywy udział. W roku bie-

żącym odbył się on wyjątkowo uroczyście i przy bardzo licznych zebraniach, być może dlatego, że poraz pierwszy Kościół Ewangelicko-Augsburski wziął w nim oficjalny udział.

Pierwsze inauguracyjne zebranie modlitewne odbyło się w poniedziałek, dn. 6.I. w kaplicy anglikańskiej. Przemawiał na niem Ks. Biskup Dr. J. Bursche na temat: „Dziękczynienie i Wyznanie". Wtorkowe zebranie modlitewne miało miejsce w obszernej sali Społeczności Chrześcijańskiej (Nowolipie 72), na którem Ks. Superintendent Skierski przemawiał na temat: „Kościół Powszechny". W środę zgromadziliśmy się w kaplicy Metodystów (Mokotowska 12) — przemawiał Ks. Jesakow na temat: „Narody i ich rządy". W czwartek w Sali Konfirmacyjnej Zboru E.-Augsburskiego przemawiali Ks. Prof. Szeruda i p. Inż. Szenderowski na temat: „Misje", w piątek w naszym kościele na Lesznie przemawiał na temat: „Życie rodzinne i wykształcenie" Ks. Jocz z Kościoła Anglikańskiego, i wreszcie w sobotę nastąpiło uroczyste zakończenie Tygodnia Modlitwy w lokalu misji Chrześcijan Ewangelicznych (N.-Praga, Targowa 82), gdzie przemawiali Ks. Michaelis ze Zboru Augsburskiego i Ks. Dr. Price z Kościoła Metodystów. Pierwszy z mówców mówił o misji wewnętrznej, drugi o misji wśród żydów.

Jak już na wstępie zaznaczono zebrania modlitewne były nader liczne, a duch jedności i miłości ożywiał zebranych, którzy serdeczne swe modły zanosili do stóp Najwyższego, błagając Go o ożywienie i zjednoczenie świata chrześcijańskiego, o pokój i błogosławieństwo dla ludów i państw, w pierwszej mierze dla naszej Ojczyzny.

Na zebrania przychodzili nietylko ewangelicy, ale zauważyliśmy i duchownych Kościoła Narodowego, a w naszym kościele obecni nawet byli przedstawiciele Kościoła Prawosławnego, w osobach Najprzewielebn. Biskupa Sawy i Archimandryty Teofana. *S.*

# OD REDAKCJI.

## Numer niniejszy został opóźniony z powodu strejku drukarzy.

## OFIARY

na wydawnictwo „JEDNOTY".

Oprócz prenumeraty wpłacili na wydawnictwo:

1. W-na pani D-wa Melanja Diehlowa — Warszawa zł. 8.00
2. W-ny pan Karol Sander — „ zł. 4.00

Serdeczne dzięki!

## PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

W Warszawskim Kościele Ewangelicko-Reformowanym na miesiąc **marzec** 1936 r. Nabożeństwa rozpoczynają się o godz. **11·15 przed poł., o ile nie** jest podana inna godzina.

| | | |
|---|---|---|
| 1. | Niedziela, dn. 1. III. (1. N. Postu-Wstępna) | Ks. L. Zaunar. |
| 2. | Niedziela, dn. 8. III. (2. N. Postu-Sucha | Ks. St. Skierski. |
| 3. | Niedziela, dn. 15. III. (3. N. Postu-Głucha) | Ks. L. Zaunar. |
| 4. | Niedziela, dn. 22. III. (4. N. Postu-Środopostna | Ks. St. Skierski. |
| 5. | Niedziela, dn. 29. III. (5. N. Postu-Czarna | Ks. L. Zaunar. |

W czasie passyjnym (postu) w każdą Niedzielę wysługiwaną będzie Komunja Ś-ta z bezpośredniem do niej przygotowaniem.

W miesiącu marcu w każdą Niedzielę o godzinie 9·30 rano odprawiane będą nabożeństwa **dla młodzieży.**

Zakłady Drukarskie „Stero" Elektoralna 10.